Rok VIII. Kraków-Podgórze, Sroda 16 Listopada 1910 Nr. 264

3 Cena numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 1 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczys.
Administracya „Nowin": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Rezolucye w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Komisya reformy wyborczej odbyła w poniedziałek wieczór posiedzenie.

We wtorek wieczorem odbędzie się dalszy ciąg posiedzenia komisyi, na którem zapewne zapadnie ostateczna uchwała.

Proponowane **rezolucye** opiewają:

I. Poleca się nieustającej komisyi reformy wyborczej, aby wypracowała przy współudziale wydziału krajowego i przedłożyła na najbliższej sesyi Sejmu projekt ustawy, zmieniającej statut krajowy i ordynacyę wyborczą na zasadzie, że Sejm składać się będzie z **192** członków, a mianowicie: dotychczasowej liczby wirylistów, powiększonej o trzech prorektorów, dalej z 177 posłów, wybieranych głosowaniem bezpośredniem i tajnem, a to: z dotychczasowej liczby posłów z większej własności, z 36 posłów dotychczasowej kuryi miejskiej, 5 posłów z Izb handlowych, 2 posłów z Izb rękodzielniczych, 10 posłów z powszechnego i równego głosowania z miast, należących do kuryi miejskiej, z 80 posłów z reszty gmin z powszechnego głosowania z pluralnością podatkową dla dotychczas uprawnionych, z dwuletnią osiadłością, z zabezpieczeniem mniejszości narodowych, z zastosowaniem wyborów proporcyonalnych, oraz na zasadzie powiększenia liczby członków wydziału krajowego o 2 z przyznaniem w tych granicach odpowiedniego powiększenia zastępstwa posłom ruskim; wreszcie na tej zasadzie, że skład Sejmu i zabezpieczenie mniejszości narodowych może być zmienionem tylko w obecności 154 posłów.

II. Wzywa się rząd, aby dla załatwienia reformy statutu krajowego i ordynacyi wyborczej zwołał **osobną sesyę sejmową możliwie z początkiem r. 1911.**

Sprawa żulińska.

W rewelacyach ks. Machowskiego i włościan polskich z Żulina była wiadomość o znieważeniu grobu dziecka Greissów przez podżeganą przez agitatorów młodzież ruską. Wiadomości tej „Diło" zaprzeczyło, nazywając ją wymysłem. Obecnie w sprawie tej ogłasza „Słowo Polskie" następujące poświadczenie żulińskiego komendanta żandarmeryi:

C. k. Posterunek żandarmeryi w Żulinie. Potwierdzenie.

Potwierdza się niniejszem, że grób Tadeusza Greissa, zmarłego syna Bronisława Greissa został znieważony czynnie, krzyż połamano, a wianek rozdarto na małe cząstki. Złoczyńcy zostali wyśledzeni i przedstawieni do prokuratoryi państwa.

Gucek, wachmistrz.

W kwestyi, jak Greissowa spełniała swe obowiązki nauczycielskie, ogłasza „Słowo Polskie" b. pochlebne świadectwo Rady szkolnej krajowej, przyznające jej remuneracyę w kwocie 50 kor.

Wreszcie podaje „Słowo Polskie" następującą informacyę ze Stryja:

Przygnębiające wrażenie sprawiają wiadomości ze sfer sądowych. Jak wiadomo, dochodzenia w sprawie żulińskiej prowadzi sędzia Rusin Treszkiewicz. W tych dniach dopiero wyjaśniło się, że sędzia ten, nie mając do tego zupełnie prawa, zawiadomił Radę szkolną krajową o śledztwie (jakkolwiek ono bynajmniej wdrożone nie było) przeciwko obojgu Greissom. Rada szkolna wobec tego doniesienia zawiesiła Greissów w urzędowaniu. Tymczasem sędzia śledczy nie miał zupełnie wniosku prokuratorskiego na śledztwo wogóle, miał jedynie poczynić dochodzenie wstępne przeciwko jednemu Greissowi. Było więc to doniesienie jego złośliwym figlem, mającym na celu skompromitowanie nauczycieli Polaków sprawą „wrzesińską". Sąd, dowiedziawszy się o tem, spowodował uchwałę, która ma jakoby rzecz w ciągu kilku dni w całości wyjaśnić.

Ucieczka Tołstoja.

Petersburg. Hr. Tołstoj przybył do klasztoru szamorodyńskiego w towarzystwie córki Aleksandry. Po wizycie u siostry, mieszkającej w klasztorze, wyjechał hr. Tołstoj do Kozielska, skąd udaje się do Moskwy.

Petersburg. Hr. Tołstoj ma zamiar po opuszczeniu klasztoru szamorodyńskiego udać się na Kaukaz do sekty „duchoborców" i stale się tam osiedlić. Ma mu tam towarzyszyć dr Makowiecki. Hr. Tołstojowa jest ucieczką męża bardzo wzburzona, co ze względu na jej wiek, powoduje poważne obawy. Syn Tołstoja, Andrzej, oświadczył dziennikarzom, że ojciec jego już dawniej powziął myśl porzucenia życia obecnego. Córka Aleksandra, która była jego sekretarką, już dawno o tem wiedziała, musiała jednak ojcu przyrzec, że nie zdradzi tego matce.

Rozterki Tołstoja z rodziną wybuchły po raz pierwszy, gdy hr. Tołstoj pieniądze, otrzymane swego czasu za „Zmartwychwstanie", przeznaczył na sektę „duchoborców" na Kaukazie. Hr. Tołstojowa zabezpieczyła wówczas wszystkie prawa autorskie i majątkowe męża, co było początkiem niesnasek, zwłaszcza, że Tołstoj z okazyi 80 rocznicy urodzin przeznaczył dochód z wielu dzieł na szkoły ludowe w okręgu petersburskim. Ucieczka Tołstoja wywołała w Jasnej Polanie wielkie zamieszanie. Twierdzą, że Tołstoj uciekając, nie był w pełni władz umysłowych, czemu inni znowu stanowczo zaprzeczają.

Paryż. Syn Tołstoja, Lew, zaprzecza, jakoby kwestye pieniężne lub rozterki familijne były powodem ucieczki ojca. Prawa autorskie od r. 1880 należały do rodziny.

Wiedeń. „W. Allg. Ztg" ogłasza wspomnienia z pobytu córki Tołstoja, Tatianny, w Wiedniu. — Bawiła ona tam przed 10 laty i już wtedy opowiadała, że ojciec ma formalny wstręt do pieniędzy. Matka musiała zajmować się uporządkowaniem stosunków finansowych, aby uchronić rodzinę od nędzy.

Znów Peary i Cook.

Do Kopenhagi nadeszło — jak donieśliśmy już w depeszach — od badacza Grenlandyi, Knuda Rasmussena, przebywającego obecnie na przylądku York, sprawozdanie, otrzymane przez pastora grenlandzkiego Gustawa Olsena, od eskimosów Itukusuka i Apilaka, towarzyszów dr. Cooka w rzekomej podróży jego do bieguna północnego. Sprawozdanie to, stwierdzające, że Cook dopuścił się istotnie oszustwa, brzmi, jak następuje:

„W lutym opuściliśmy z ośmiu saniami Anoritok. Podczas drogi do lądu Ellesmere spaliśmy raz tylko na lodzie. Po osiemnastodniowej podróży opuścili nas towarzyszący nam eskimosi, gdy znajdowaliśmy się w odległości 2 i pół mili od ziemi. Robiliśmy potem tylko krótkie marsze za dnia w celu upolowania zwierzyny dla psów naszych. Lód był dobry i nigdzie nie widzieliśmy zatorów. Podróżowaliśmy tak wolno, że ląd widniejący za nami wydawał się nam wciąż tej samej wielkości, jak podczas pierwszego dnia podróży. Na drugi dzień po odejściu towarzyszów naszych, dr. Cook zmierzył położenie słońca przyrządem, trzymanym w ręce. Następnie ruszyliśmy znów w drogę, w kierunku wschodnim od drogi poprzedniej".

„Ale, zanim jeszcze ruszyliśmy z miejsca — opowiada eskimos Itukusuk — zbadałem lód, a gdy skończyłem badanie, dr. Cook zwrócił się do mnie z pytaniem: „Czy lód jest dobry?" — na co odpowiedziałem: „Tak". Wówczas Cook sam zbadał stan lodu w okolicy i oświadczył, że nie nadaje się do dalszej jazdy. Zawróciliśmy tedy i natknęliśmy się na wodę niezamarzniętą, niedaleko lądu. Przepłynęliśmy więc tę wodę ku wielkiej wyspie (Ringnaes), zanim jeszcze woda ukazała się na wyspie".

Drugi z eskimosów, Apilak, opowiada:

„Pewnego dnia podszedłem do dr. Cooka w chwili, gdy rysował kartę i spojrzawszy na nią spytałem: „Co za drogę rysujesz?" „Moją własną" — odpowiedział Cook, ale to było kłamstwo, droga bowiem, rysowana przez niego, wiodła daleko, wzdłuż morza, gdzie nigdy nie był. Natrafiwszy na wodę otwartą, musieliśmy, na rozkaz Cooka, rozstać się z psami naszemi, choć znajdowały się w stanie doskonałym, poczem przeprawiliśmy się przez tę wielką rzekę. Gdybyśmy, zamiast to uczynić, szli dalej wzdłuż północnego wybrzeża cieśniny, moglibyśmy zajść o wiele dalej na północ. Po kilku dniach rzekł Cook znów do nas: „Tu muszą być w pobliżu ludzie" (ziemia Baffina). Skierowaliśmy się tedy do cieśniny Jonesa, trafiając, to na lód, to na wodę niezamarzniętą, aż wreszcie dotarliśmy do wyspy, na której znajdowało się mnóstwo kaczek edredonowych, gdyż był to czas ich lęgu. Poszliśmy tedy lądem, około przylądka Sparbo, polując po drodze na niedźwiedzie, wydry itd. Posunąwszy się dalej na południe, spostrzegliśmy, że niedźwiedzie stają się płochliwe, z czego wnioskowaliśmy, iż rzeczywiście muszą znajdować się ludzie w pobliżu. Ponieważ lód pędzony tu był z wielką siłą ku lądowi, a zapasy nasze żywności zaczęły się wyczerpywać, przeto powróciliśmy do przylądka Sparbo i przygotowaliśmy się do zimowania. Było wówczas jeszcze widno. Zbudowaliśmy domek z kamieni i torfu oraz upolowaliśmy wiele zwierzyny, skutkiem czego mieliśmy dość zapasów na zimę.

Dr Cook uszył sobie kaftan wełniany i podszył go futrem wydry, a po dokonaniu tego spał niemal bez przerwy. Gdy tylko słońce ukazało się ponownie, ruszyliśmy w drogę powrotną, przyczem spotykaliśmy mnóstwo fok, wylęgujących się na lodzie, strzelaliśmy więc do nich, jak do celu. Dlatego to, powróciwszy do Anoritok, posiadaliśmy już tylko 4 ładunki karabinowe. Sanie nasze pozostawiliśmy na lodzie dopiero na krótko przed przybyciem do Anoritoku. Słońce nie zachodziło już wówczas. Dr Cook obiecał nam podczas powrotu dobre wynagrodzenie, oszukał nas jednak. Nie darował nam nawet strzelb obiecanych, jeno zamienił je na futra lisie. Zamiast tego podarował nam tylko nóż, trochę zapałek i łódź zepsutą".

Tak brzmi opowiadanie obu Eskimosów, towarzyszących Cookowi. Rassmussen dodaje, że uważa je za bezwzględnie prawdziwe. — Jak widać z tego sprawozdania, Cook nie mówił nic o odkryciu bieguna dopóki znajdował się w towarzystwie Eskimosów. Dopiero, gdy znalazł się daleko od nich i ustała wszelka możliwość kontroli, zaczął opowiadać o rzekomem odkryciu. Niemniej kłamstwo wyszło na jaw.

Co się tyczy Eskimosów Iggangunaka i Ukujaka, towarzyszących w podróży Pearemu, to opowiadają o podróży swej, co następuje:

„Z okrętu powędrowaliśmy wprost na północ. W lutym, przed naszym odjazdem, ruszyły tam naprzód liczne sanie z żywnością dla psów i ludzi. — Wreszcie wyruszył Peary w towarzystwie Eskimosów. Z początku wędrowaliśmy po lądzie, następnie jednak widzieliśmy już tylko lód dokoła. Podczas całej podróży mieliśmy pogodę wspaniałą. Opuściwszy Bartletta, zrobiliśmy jeszcze pięć marszów całodziennych. Przed opuszczeniem jeszcze Bartletta, Peary dokonał licznych obserwacyj. — Pozostało nam jeszcze dość żywności dla psów i ludzi, w chwili, gdy Peary marsz nasz przerwał. Dotarliśmy wówczas tak daleko na północ, że pomimo nocy słońce stało wysoko na niebie i krążyło dokoła, nie zniżając się wcale. Zatrzymawszy nas, Peary ruszył sam dalej w towarzystwie dwu tylko ludzi, ale tego samego jeszcze dnia powrócił. „Nareszcie — zawołał do nas — osiągnąłem to, czego pragnąłem!" W miejscu tem przespaliśmy dwie noce, a Peary zajęty był bardzo obserwacyami. Ostatniej nocy nie spał wcale. W drodze powrotnej znów towarzyszyła nam pogoda. Nie możemy powiedzieć, wiele dni trwała podróż nasza tam i z powrotem, gdyż za dużo dni upłynęło. Po pewnym czasie Peary okazał wielką niecierpliwość dotarcia do okrętu, puścił się więc przodem w towarzystwie tylko Iggangunaka i podczas wędrówki tej odpoczywał tylko przez dzień jeden. Gdy wreszcie dotarł do okrętu, nastało zaćmienie słońca. Na okręcie nie okazywał radości. Potem dopiero wydał wielką ucztę dla Amerykanów i Grenlandczyków. Tyle tylko mamy do powiedzenia o podróży naszej z Pearym".

Zdaje się, że sprawozdania powyższe kładą kres ostateczny sporowi o odkrycie bieguna północnego.

Major DRIANT.

Balonem do bieguna Północnego.

Przekład z francuskiego.

89 (Ciąg dalszy).

A on, chcąc się pozbyć życia, które mu ciążyło, wybrał chwilę, w której mógł przynieść korzyść tym, za których je poświęcił. Nie, Bóg, który patrzy głębiej w serca, niż ludzie, nie potępi go, ale go z pewnością przyjmie do swojej chwały.

Gdy wszyscy jeszcze o tem myśleli, Durtal wyznał Amerykanom, że wyspa Petersena wcale nie istnieje, gdyż wówczas balon nie uderzył o żadną górę, ale poprostu spadł na lodowiec i to z powodu jego nieuwagi. Trzeba to będzie po powrocie również sprostować, bo wszystkie gazety na świecie i wszystkie instytuty naukowe muszą na podstawie telegramów mylnie przypuszczać, że pasażerowie „Patrie" zrobili nowe odkrycie.

— Biedny Petersen! — zawołał Amerykanin na nowo. — Teraz nie wiem nawet, czy to wypada postawić mu tu piramidę, bo właściwie to nie pozostało po nim nic nadzwyczajnego...

— Mam dla niego najwyższy szacunek i cześć — oświadczyła Krystyna krótko i węzłowato.

— Zabrał ze sobą dwie puszki z konserwami, które mu przy podziale żywności włożyłam do kieszeni — ozwała się miss Elliot. — A szkoda, bo nasze zapasy wkrótce się wyczerpią.

Takie było ostatnie pośmiertne wspomnienie po biednym uczonym.

ROZDZIAŁ XIV.

U wrót cywilizacyi.

Miss Elliot zaproponowała, aby się posilić i zjeść obiad. Zjedli go na brzegu strumyka, uprawniającego do wielkich nadziei, ale już w Ameryce. Przekonali się przy tem, że zapasy, jakie jeszcze mieli, wystarczyły im właśnie na tyle, aby teraz zaspokoić głód. W chwili niebezpieczeństwa bowiem wyrzucili do morza swe futra, a w nich mieli schowaną główną część zapasów.

Trzeba było jak najprędzej opuścić ten płaskowyż, nieurodzajny i napewno niezamieszkany, a zejść w doliny, gdzie się bodaj Eskimosów napotka. Może zresztą napotkają europejskich kolonistów, bo przecie od lat tylu do Alaski, jako do krainy złota, spłynęły istne rzeki wędrowców europejskich, żądnych zdobycia majątku. O ile jednak sir Elliot wiedział, poszukiwacze złota nie zapuszczali się tak daleko na północ, choć tu, jak się okazało, złota było także podostatkiem.

Trzeba więc było być przygotowanym na to, że się będzie szło kilka dni, a żywej duszy nie spotka. Amerykanin żałował serdecznie, że nie zabrał z gondoli karabinu, bo mógłby przynajmniej zawsze coś do zjedzenia upolować.

Zanim opuścili to miejsce, sis Elliot ochrzcił je mianem „płaskowyż ocalenia", a potok „potokiem Krystyny". Jeszcze raz poszli ku balonowi, aby się z tą martwą powłoką pożegnać.

Kiedy Durtal na pamiątkę tej niezapomnianej podróży wyciął płat powłoki, na którym był napis „Patrie", Amerykanin wpadł na praktyczną myśl ucięcia takiego szmatu powłoki, aby wystarczył na namiot i wezwał Durtala, aby uczynił tosamo. Krystyna zabrała sznurową drabinkę, na której przeżyła najokropniejsze chwile. Ze stalowych wiązadeł balonu powyrywano kilka, aby się nimi, jak lancami, módz ewentualnie bronić przed dzikimi zwierzętami.

Rozstanie się Durtala z balonem było tak smutne, jak rozstanie się marynarza z okrętem.

Było więc przeznaczone, że „Patrie 2" miała zginąć w pustyniach północnego morza. Porucznika zaczęła na nowo dręczyć myśl, która mu już od kilku dni nie dawała spokoju. Czy on rzeczywiście spełnił swój obowiązek, oddając balon, przeznaczony tylko do obrony ojczyzny, na tę ekspedycyę? Czy nie zostanie pociągnięty do surowej odpowiedzialności za to, że balon stracił?

Krystyna odczuła jednak myśli swego ukochanego.

— Nie żałuj, Grzegorzu — ozwała się słodko. — Myśmy imię naszej ojczyzny zanieśli dalej, niż inne narody. Dokonaliśmy tego, czego jeszcze nikt nie mógł dokonać: przybyliśmy drogą powietrzną z Europy do Ameryki. Chociaż nie dotarliśmy do bieguna, to jednak dorzuciliśmy listek do wieńca chwały naszej ojczyzny. Nie żałuj więc niczego!

Dziś nie ulega już wątpliwości, że nie Cook lecz Peary dokonał tego odkrycia.

ZE SWIATA.

Szach w Wiedniu. B. szach perski, Mohamed Ali Mirza, o którym już onegdaj pisaliśmy, przebywa obecnie w Wiedniu i mieszka w hotelu „Parkowym" (Parkhotel). W salonie swoim wynalazł sobie bardzo wygodny kącik i siedzi tam nieustannie bez surduta i kołnierzyka, czyta francuskie i perskie dzienniki, spożywa mnóstwo owoców i cukierków, przyczem pije obficie wodę ze srebrnego dzbanka, nie posługując się wcale szklanką. Sekretarz, lekarz, eunuch i panie ze dworu szacha piją również z tego dzbanka. Czasami — jak notują reporterzy wiedeńscy — wpada do pokoju jedno z dzieci szacha, macza rękę w dzbanie i obryzguje wodą oblicze „słońca słońc". Szach gniewa się, ale rychło wybucha śmiechem. W towarzystwie szacha znajdują się trzy kobiety: żona jego i dwie towarzyszki. Dzieci szacha, z których najstarsze ma lat 5, są, według twierdzenia służby hotelowej, bardzo rozpustne, niszczą meble, krzyczą przez cały dzień i mają — jak się wyraził jeden z reporterów — „ogromne zamiłowanie do jednego kąta w pokoju, skutkiem czego szach będzie musiał odnająć pokój, znajdujący się pod spodem". (Widać obyczaje na perskim dworze nie zmieniły się zbytnio od czasu, gdy dziadek szacha podróżował po Europie i otrzymał w Wiedniu gościnę w ces. Belwederze. Marszałek oprowadzający szacha po apartamentach pokazał mu także *watercloset*. Szach skrzywił się jednak i rzekł po francusku: C'est bon pour les domestiques. Majesté partout. (To dobre dla służby. Szach może wszędzie) I trzeba było potem po odjeździe szacha zrywać podłogi w pokojach). Szach zajmuje 9 pokojów, posiada 32 kufry, a do świty jego należą: trzy panie, dwaj sekretarze, troje dzieci, kucharz, strzelec, eunuch, lekarz przyboczny i tłómacz.

Świeczniki kultury. Prasa berlińska wzmiankowała przed miesiącem mniej więcej bardzo pobieżnie o buncie kafrów w południowo-zachodniej Afryce. Obecnie nadchodzą wiadomości dokładniejsze o przyczynach i przebiegu tego buntu murzyńskiego w koloniach niemieckich, a są one tego rodzaju, że powinny być na wieczną rzeczy pamiątkę zapisane na pergaminie i złożone w muzeach kultury niemieckiej.

Kafrów owych, którzy stanowią dos onały materyał robotniczy, sprowadziła firma Orenstein-Koppel do budowy kolei z Karibib do Windhuku. Z powodu nieporozumień zarobkowych, murzyni zastrajkowali. Wówczas dyrekcya nietylko odcięła im wszelki dowóz żywności, ale powstrzymała także transport wody, tak, że strajkujący skazani byli poprostu na zagładę. Nic dziwnego, że w takich warunkach kafrowie, doprowadzeni do ostateczności, zaczepili czynnie dozorców. Sprowadzono wojsko, które natychmiast użyło broni palnej. Czternastu murzynów padło zabitych, a kilkudziesięciu odniosło ciężkie lub lekkie rany.

Niemieckie źródła oficyalne o niesłychanym tym wypadku milczą zupełnie, lubo Deutsch-Südwest.-afr. Ztg. już d. 8-go października domagała się szybkiego wyjaśnienia sprawy.

Czołem... Germanio!

Z KRAJU.

Pomnik Jagiełły w Zakopanem Tow. „Związek górali" postanowiło uczcić 500-ną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem przez postawienie pomnika Jagielle. Model pomnika zaprojektował artysta-rzeźbiarz Wojciech Brzega, który obiecał wykonać go bezinteresownie. Znalezienie odpowiedniego miejsca pod pomnik sprawia sporo kłopotu komitetowi budowy i dlatego zwrócił się on z prośbą do prof. Baranowskiego o odstąpienie na ten cel z jego parku kawałka gruntu, położonego przy jednej z otaczających go ulic.

Brutalne pobicie nauczycielki polskiej przez Czecha.

Z Morawskiej Ostrawy donoszą o następującym oburzającym fakcie:

Nauczycielka polskiej szkoły w Mor. Ostrawie, panna Antonina Topolska, w dniu 10 go bm. przyszła do sklepu czeskiego kupca Czernego i zażądała marki pocztowej za 12 halerzy. Czerny, otrzymawszy monetę 10-halerzową, wpadł w gniew z powodu tej pomyłki i zaczął rzucać obelgi na Polaków, do p. Topolskiej odzywał się przez „ty", obrzucając ją również obelgami, aż wreszcie p. Topolska, wychodząc ze sklepu, nazwała Czernego „osłem". Wtedy Czerny rzucił się na pannę T., zadał jej cały szereg uderzeń, przewrócił na ziemię i kopał nogami, tak, iż p. Topolska dopiero po dłuższej chwili zdołała powstać i udać się na policyę, która jednak wobec niej zachowała się obojętnie. — Panna T. oddała sprawę w ręce sądu za pośrednictwem adw. dra Tomickiego w P. Ostrawie, postarawszy się o świadectwo lekarskie ze strony dra Seidla.

Druga wersya, podana przez „Ostrauer Zeitung", podaje, że Czerny dlatego w tak niesłychany sposób zachował się wobec panny T., ponieważ ona, nie władając dostatecznie językiem czeskim i niemieckim, mówiła po polsku. Czerny, wedle tej relacyi, obrzucił narodowość polską obelgami, których niepodobna powtórzyć.

Tow. Szkoły Ludowej wysłało dla zbadania tej sprawy, jako delegata swego, p. Tabaczyńskiego z Krakowa do M. Ostrawy.

Co słychać w mieście?

Komisya drogowo kanałowa odbyła wczoraj posiedzenie. Uchwalono wybudować kanał w świeżo otwartej ulicy, na gruntach Marczyńskiego na Zwierzyńcu, oddać w przedsiębiorstwo roboty kanałowe w ulicach: Skawińskiej, Włóczków i Tyły, na gruntach przy ul. Dajwór, odpowiedzieć kierownictwu budowy regul. Wisły, że gmina m. Krakowa zgadza się na pierwotnie projektowaną trasę kolektora w starym korycie Rudawy za budynkiem „Sokoła"; komisya uchwaliła wykonać budowę kanału w pierwszej poprzeczce przy ul. Dietla, wkońcu omówiła sprawę budowy kanału w ul. Smoleńsk dla Muzeum przemysłowego.

Sprawa dra Seinfelda. Jutro odbędzie się sesya wyż. sądu kraj., na której rozpatrywana będzie uchwała Izby radnej o wypuszczenie adw. dra Seinfelda na wolność za kaucyą 200.000 koron. Dotąd ustaliło śledztwo następujące czyny karygodne: wręczenie p. Towarnickiemu fałszywych weksli na 20.000 koron, sprzeniewierzenie na szkodę p. Mossakowskiego 180 tysięcy koron i sprzeniewierzenie na szkodę p. Hermana Fritscha na 65.000 koron, na szkodę p. Quadratsteina na kwotę 15.000 kor., na szkodę p. Lotti Klein 20.000 kor., ogółem 280.000 kor.

Weksli dra Seinfelda zaskarżono dotąd do sądu handlowego na przeszło 100.000 kor. Część weksli, na których znajdował się podpis brata dra S., p. Natana Seinfelda podobno jest już spłacona.

Grunta dra Seinfelda na Dajworze przedstawiają wartość według oszacowania znawców komisyi urzędowej w wysokości 800.000 kor., ale są one obciążone na 600.000 kor.

Sprawa Bazesa. Trybunał kasacyjny zatwierdził onegdaj wyrok sądu przysięgłych, mocą którego Gustaw Gerson Bazes skazany został na sześć miesięcy więzienia.

Stow. Opieki nad uwolnionemi więźniami. Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia odbędzie się w niedzielę d. 20 bm. o g. 11 przed południem w sali nadprokuratoryi państwa (Grodzka l. 52 I p.).

Jatka kolejowa została otwarta wczoraj w pobliżu dworca towarowego przy budynku akcyzowym w drewnianym baraku, podzielonym na dwie części. W jednej można nabywać: jaja, masło, ser i t. p., w drugiej mięso różnej jakości. Artykuły spożywcze sprowadzane są koleją z całej prawie Galicyi i sprzedawane po znacznie niższej cenie niż w sklepach. Dotąd zgłosiło się po odbiór legitymacyi upoważniających do nabywania towarów 920 urzędników i robotników kolejowych. Barak otwarty jest codziennie od godz. 7 do 11 rano i od godz. 2 do 6 po południu.

Ślub p. Jana Michalika, właściciela znanej cukierni w Krakowie z panną Izabellą Kruszyńską, córką p. Kazimiery z Skrzetuskich odbędzie się w Berlinie w kościele św. Jadwigi dnia 19 b. m. o godzinie 3 po południu.

Fałszywe alarmy. Dzisiaj o godz. 5 min. 36 rano zawezwano telegrafem pożarnym straż na ul. Szpitalną. Straż przybywszy na miejsce ognia nie zastała, lecz zaledwie do koszar powróciła zaalarmowaną została ponownie z ul. Jagiellońskiej — tu taj również ognia nie było. Nie upłynął jeszcze kwadrans gdy znowu zaalarmowano straż na ul. Szpitalną. Wszystkie alarmy okazały się fałszywe a uządził je prawdopodobnie jacyś pijacy powracający o tej porze do domu z nocnej libacyi.

Wojna domowa na Kaźmierzu Ubiegłej nocy rozegrała się na Kaźmierzu walka pomiędzy lokatorem a rabinem-kamienicznikiem. Spór pomiędzy nimi trwał od dłuższego czasu, ale żaden nie chciał drugiemu ustąpić: lokator był uparty, a rabin stanowczy. Trafił swój na swego.

W kamienicy rabina Markusa Reichenberga przy ul. św. Józefa l. 46 mieszkał od dłuższego czasu kupiec Szyja Rosengarten, który nie cieszył się zbyt wielką sympatyą rabina, wobec czego dostał wypowiedzenie mieszkania. Lokator jednak nie myślał się wyprowadzać i z tego powodu przychodziło dość często do gwałtownej kłótni. W końcu rabin wziął się na sposób.

Podczas nieobecności Rosengartena kazał wczoraj zdjąć i schować drzwi od jego mieszkania, spodziewając się, że to zmusi lokatora do wyprowadzenia się. P. Rosengarten powrócił około godz. 11 w nocy do domu i zastawszy mieszkanie stojące otworem, zrozumiał co się stało i wpadł wprost w szał. Wybiegł na ulicę i począł głośno złorzeczyć rabinowi-kamienicznikowi. W krótkim czasie cała ulica zaroiła się tłumem, wśród którego uwijał się Rosengarten, głośno lamentując i skupiając koło siebie coraz większą gromadę chłopaków.

Kiedy już było ich kilkudziesięciu, polecił im uzbroić się w kamienie i poprowadził ich pod dom rabina. Tutaj rozpoczęło się bombardowanie. Na kamienicę rabina posypał się grad kamieni. Rozległ się huk uderzeń, łomot i brzęk tłuczonego szkła; wszystkie szyby wyleciały. Nie koniec na tem. Wojownicza gromada, prowadzona przez Rosengartena wdarła się do sieni domu i tu rozpoczęła dzieło zniszczenia ze zdwojoną energią. Co wpadło pod rękę: darto, łamano, rozbijano. Na koniec rzucono się na schody. Pod naporem młodych, giętkich rąk już część ich runęła — gdy w tem nadeszła policya na pomoc rabinowi. Wódz wojowniczej gromady Szyja Rosengarten i jego podkomendny Klein Wolf, pomocnik handl. dostali się do niewoli policyjnej. Wojownicza gromada straciwszy wodza, poszła w rozsypkę. Wróg, rabin-kamienicznik, zatryumfował i pokłonił się kilkakrotnie w podzięce Jehowie.

Włamywacze. Wczoraj aresztowano na Prądniku Czerwonym 26-letniego Władysława Śliwińskiego, jako głównego sprawcę włamania do zakładu zegarmistrzowskiego J. Grüna w Brzesku. Śliwiński w towarzystwie aresztowanego poprzednio Józefa Klocha wyjechał d. 8 bm. wieczornym pociągiem z Płaszowa do Słotwiny Brzesko i tutaj skradłszy z napotkanej przy drodze kuźni żelazny drąg, dokonał nim włamania u wspomnianego zegarmistrza. Po kradzieży wrócili nad ranem do Podgórza i zdobycz swoją zanieśli do Wójcikowskiego, który ją znowu oddał pewnej osobie również w Podgórzu zamieszkałej. Policya od osoby, której nazwiska nie podaje, skradzione rzeczy wczoraj odebrała. Mianowicie 80 zegarków, kilkaset kolczyków, broszek i innej biżuteryi może odebrać właściciel po udowodnieniu własności.

Wypadek przy pracy. Na 22-letniego pomocnika murarskiego Tomasza Wójtowicza spadła wczoraj po południu cegła, raniąc go dotkliwie w głowę. Lekarz dyżurny po opatrunku przewiózł rannego, który doznał prócz tego wstrząsu mózgu, do szpitala św. Łazarza.

Zatrucie alkoholem. Wczoraj wieczorem znaleziono na wałach kolejowych robotnika Wojciecha Mazurca w stanie zupełnie nieprzytomnym. Zawezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło u Mazura silne zatrucie alkoholem i w stanie beznadziejnym przewiozło go do szpitala.

Baletnica handlarką żywym towarem. Aresztowana onegdaj baletnica Orłowska ze Lwowa za wywiezienie do Krakowa 16 letniej Stanisławy Wójcikównej została wczoraj odstawiona pod dozorem policyjnym do sądu lwowskiego. Na tutejszym dworcu kolejowym przed odjazdem pociągu była nadzwyczaj wesoła — jakby jechała co najmniej na jakąś zabawę, a nie do kryminału.

Aresztowanie handlarza żywym towarem. W jednym z domów noclegowych na Kaźmierzu aresztowała policya dzisiaj nad ranem 45-letniego Chaima Leibę Moreckiego, jako podejrzanego o handel żywym towarem. Morecki zapoznawszy się wczoraj z pewną żydówką proponował jej ożenek i wyjazd do Argentyny. Przemyślnego handlarza żywym towarem, którego od dawna poszukiwała policya za prowadzenie tego procederu, zamknięto w aresztach pod „telegrafem".

Z Podgórza. *Przedstawienie w „Sokole"*. Czytelnia Akademicka w Podgórzu i krak. Koło dram. urządza w niedzielę d. 20 bm. w wielkiej sali „Sokoła" w Podgórzu, przedstawienie z następującym programem: 1) „Hymn do słońca": Akt II z „Chanteclera" Rostanda, 2) „Romantyczni" komedya w 3ch aktach Rostanda; zakończy 3) „Pod pijaną nocą" operetka w 1 akcie. Po przedstawieniu zabawa taneczna urozmaicona licznemi niespodziankami i kabaretem. Orkiestra St. Czyżowskiego i orkiestra mandolinistów. Początek o g. 7 wiecz.

Austro-Americana w Tryeście donosi w komunikacie: W październiku b. r. wzmogło się znacznie wychodźctwo przez Tryest, albowiem w tym miesiącu wyjechało z Tryestu: 1168 wychodźców do Półn. Ameryki i 1068 wychodźców do Południowej Ameryki. Razem 2234 osób (stosunkowo do 1740 osób w tym samym miesiącu roku zeszłego), a zatem wypada z ogólnego wychodźctwa w miesiącu październiku b. r. tak do Północnej, jak i do Południowej Ameryki około 85 prc. wychodźców, odprawionych przez towarzystwo Austro-Americana.

Z kroniki żałobnej.

Wanda Korczak Wasilkowska przeżywszy lat 23, zmarła 13 bm.

Stefan Józef Kuligowski, felczer w Dąbrowie Gór. w Król. Pol., zmarł w Krakowie dnia 13 bm., przeżywszy lat 56.

Naokoło sceny i estrady

Z TEATRU.

„A Pippa tańczy". Baśń huty szklannej w 4-ech aktach przez Gerharda Hauptmanna. Przekład B. Hertza.

(Dokończenie).

Wobec nieuchwytności idei dramatycznej baśni Hauptmanna, wobec rażącej dysharmonii między naturalistyczną ciężką szatą, a symboliczno baśniową treścią utworu: cóż mają począć aktorzy? W jakim stylu grać należy tę sztukę, wobec braku jednolitości stylowej, w niej się zaznaczającym?

Artyści nasi przystąpili do rozwiązania tej zagadki widocznie po dokładnej rozwadze, a z prostotą, która tu była najwłaściwsza. Ci, których z daniem

---

Podziękował jej oczyma. Ona była jego dobrą gwiazdą; była teraz i jego sumieniem.

Oboje rzucili okiem po raz ostatni na wielką płachtę powłoki, którą północne słońce oświetlało swymi skośnymi promieniami.

— Do widzenia „Patrie" — rzekła smutno Krystyna.

Odciągnęła Grzegorza i ruszyli w drogę. Powracali do cywilizacyi, do ojczyzny, do rodziców!

* * *

Maszerowali przez 6 dni.

Nie stanęłoby miejsca na opisanie wszystkich trudów, jakie przeszli w tej podróży. Przebywali dziennie po 25 do 30 klm., żywiąc się niemal wyłącznie jagodami, które tu i ówdzie na tym skalnym rosły płaskowzyżu. Szli wzdłuż potoku Krystyny. Sir Elliot prosił porucznika, aby mu naszkicował drogę, inaczej bowiem trudnoby mu było potem odnaleźć miejsce przyszłych kopalni złota.

Szóstego dnia znaleźli się w miejscu, gdzie potok Krystyny łączył się z drugim, tak, że urósł w rzekę. I tam niespodziewanie ujrzeli od czasu odjazdu z Szpicbergu pierwszą ludzką istotę. Zdziwili się niepomiernie, bo spodziewali się spotkać Eskimosów, brudnych i zatłuszczonych, a spotkali — czerwono-skórego Indyanina. Postawą przypominał swoich braci z Ameryki Północnej, twarz miał pomalowaną w pręgi, we włosach mnóstwo piór, u boku karabin.

Nie rozumiał wprawdzie ani słowa z tego, co rozbitki mówili doń po angielsku, ale dał im przynajmniej mięsa, które sam doskonale upiekł. Następnego zaś dnia zaprowadził ich do swego obozu, gdzie naraz zagadnięto Durtala — po francusku.

Trudno sobie wyobrazić radość obojga młodych, gdy w tym odludnym kraju spotkali rodaka. I on się także ucieszył ogromnie.

Był to wysoki, sympatyczny człowiek, około 26 letni. Zanim jeszcze poznał rozbitków oświadczył im, że się znajdują w Alasce, na ziemi amerykańskiej i opowiedział im swoje dzieje.

Był oficerem kawaleryi, stacyonowanym w Luneville. Opowiadania Loig de Lobl'a, jednego z najgorliwszych badaczy Alaski, zapaliły go do tego stopnia, że wziął sobie trzyletni urlop i pojechał, aby w tym kraju złota poszukać szczęścia. Przybył do Davson-City, stolicy Klondyki; ale w tem, już niezwykle zaludnionem mieście, w którem mieszkało więcej, jak 25.000 poszukiwaczy złota, w którem funt mąki kosztował 15 franków, stracił prędko większą część swego majątku. Zdecydował się więc opuścić Klondykę i szukać szczęścia w innych okolicach. W tym celu przyłączył się do szczepu Indyan, zwanego Tananas. Od roku już żył między nimi, urządzał wycieczki do niezbadanych dolin i zawsze miał nadzieję, że znajdzie bogate pokłady złota, które mu pozwolą wrócić do Francyi z majątkiem.

Dotychczas wszystkie nadzieje spełzły na niczem. Tracił coraz bardziej ochotę i energię, a z każdym dniem ogarniała go większa tęsknota za Francyą.

Przybycie rozbitków, a zwłaszcza szczęśliwy fakt, że między nimi znalazł rodaków, podziałało nań tak, że się odrazu zdecydował powrócić. Co prawda, nie bez żalu przyjdzie mu opuścić Indyan, od których doznał tyle gościnności, ale nie mógł przecie nie skorzystać ze sposobności i nie wrócić do ojczyzny.

Ze zdumieniem wysłuchał opowiadania rozbitków o wyprawie balonem do bieguna i oddał im wszystko, co miał, do rozporządzenia. Kiedy pasażerowie „Patrie" wypoczęli i nabrali sił, oświadczył im, że będzie im towarzyszył do Francyi.

— Nie, kochany kolego — rzekł mu na to Durtal, a Krystyna uśmiechnęła się na boku — będziesz miał coś lepszego do roboty, niż nam towarzyszyć.

Wziął go na bok i dał mu kopię szkicu drogi do potoku Krystyny, na której oznaczył punkt, gdzie Krystyna znalazła złoto.

— Amerykaninowi nie powiem, że pana o tem uwiadomiłem — ciągnął Durtal dalej. — Sir Elliot jest kupcem i mógłby się krzywić. Ponieważ jednak złoto znalazła pierwsza panna de Soignes, możemy sobie rościć pretensye do prawa własności tych pól złotych. Wystaraj się pan szybko o koncesyę i przyjdź pan tu jak najprędzej. Ani ja, ani panna Krystyna nie będziemy sobie wcale wyrzucać tego, że sir Elliot przybędzie zapóźno, bo on na rzeczywiście dość pieniędzy. Lepiej, że ten majątek przyjdzie w inne ręce.

Piotr Cornat, tak się nazywał młody Francuz, pobladł ze wzruszenia.

Ciąg dalszy nastąpi.

było odtworzenie postaci realistycznie zarysowanych przez autora, grali realistycznie; ci zaś, którzy jak Pippa i czeladnik Hellriegl są stylizowanemi figurami z bajki, starali się o poëtycki wdzięk, o polotność, o harmonię. Że nie wytworzył się zgodny akord, wina nie artystów, jeno pana autora.

Pippą była p. Morozowiczówna. Rola to bierna, ale wdzięczna, wymagająca przedewszystkiem naiwnej gracyi, młodocianej lekkości i znacznej umiejętności tańca. Młoda artystka, która kilkoma występami zwróciła na się uwagę i okazała się wielce obiecującym i interesującym talentem, nie zawiodła i tym razem oczekiwań i dała kreacyę, pełną poetycznego wdzięku. Sceny tańca wypadły bardzo harmonijnie.

Pan Węgrzyn jun. w pierwszej scenie niepotrzebnie zbyt silnie akcentował sentymentalną bajkowość postaci Hellriegla, następnie jednak doskonale i pomysłowo stylizował postać tego wędrującego szlakami fantazyi czeladnika muz.

P. Sosnowski w groteskową rolę starego Huhna włożył przekonywającą siłę swej indywidualności. Pojąwszy tę postać zupełnie realistycznie, nadał jej kształty bardzo wyraziste.

Wspomnieć należy jeszcze o p. Weychercie jako „mitycznym" czarodzieju Wannie.

Galeryę realnych postaci odtworzyli doskonale pp. Węgrzyn Maksymilian (Tagliazzoni, ojciec Pippy), Maryański (dyrektor huty), Szymborski)jeden z robotników), Miarczyński, Szczurkiewicz i i. *L. S.*

Z teatru miejskiego. W „Oblubienicy morza" Ibsena grają pp.: Wysocka, Jarszewska, Janiczówna, M. Węgrzyn, Sobiesław, Weychert, J. Węgrzyn i Jednowski. — Poniedziałkowe, szóste przedstawienie „Panny Maliczewskiej" wypełniło szczelnie salę teatru; powodzenie komedyi tej Zapolskiej przypomina tryumfy „Moralności pani Dulskiej" i nowy utwór ten znakomitej komedyopisarki doczeka się znowu niewątpliwie kilkudziesięciu na scenie naszej przedstawień. Najbliższe przedstawienie „Panny Maliczewskiej" — w piątek.

We środę, d. 16 b. m. ukaże się pełna hucznego humoru farsa Marlowe'a: „Złoty wiek rycerstwa"; z wieczorem tym łączy się sympatyczny cel „gwiazdki dla niezamożnej dziatwy służby kolejowej"; dochód uzyskany z przedstawienia ma dostarczyć ciepłej odzieży dla kilkudziesięciu dzieci.

Z teatru ludowego Dramat A. Bissona „Pani X", który zyskał niezwykłe powodzenie, będzie grany dziś i jutro we środę.

P. Stanisław Orzelski tenor opery w Zagrzebiu wystąpi we czwartek gościnnie tylko 1 raz na scenie teatru ludowego. Sympatyczny śpiewak wykona kilka aryj z oper i pieśni z towarzyszeniem orkiestry. Nadto artyści teatru ludowego odegrają operetkę w 1 akcie p. t.: „Piosenki tyrolskie", a także odśpiewają różne kuplety humorystyczne. Na sobotę teatr przygotowuje wodewil p. t.: „Wenus w Krakowie". W przyszłym tygodniu wystawioną będzie oryginalna komedya dra T. Kannenberga p. t.: „Urzędnik".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Wtorek: „A Pipa tańczy".
Środa: „Złoty wiek rycerstwa".
Czwartek: „Szkoła".
Piątek: „Panna Maliczewska".
Sobota: „Oblubienica morza".

Repertuar teatru ludowego

Przy ulicy Rajskiej:

Wtorek: „Pani X."
Środa: „Zginęła teściowa".
Czwartek: „Występ Stanisława Orzelskiego.
Piątek: „Pani X!"
Sobota: „Wenus w Krakowie".

Z sali sądowej.

Charakterystyczny proces rozegrał się dnia 10 bm. w powiatowym sądzie cywilnym przed sędzią powiatowym Preissem. Jedna z większych firm krakowieckich w Krakowie zaskarżyła swego wieloletniego odbiorcę o zapłatę ceny kupna za ubranie, którego tenże nie przyjął z powodu, iż było sfuszerowane.

Przy rozprawie wyszło na jaw, że właściciel firmy nie tylko nie uznał słusznej pretensyi klienta, by mu w miejsce ubrania zepsutego zrobił inne, ale ponadto zachował się wobec niego w sposób uwłaczający prymitywnym formom przyzwoitości i taktu, do jakich jako gospodarz a zwłaszcza kupiec jest obowiązany. Rozprawę odroczono.

Fakt ten podajemy bez komentarzy. Jak wobec tego wygląda dewiza: „popierajmy przemysł krajowy?"

Słuchacz medycyny pod kołami samochodu.

Dnia 25 maja b. r. około godz. 3 po południu, p. Stanisław Szczepański, słuchacz med. jechał ulicą Basztową ku ul. Dunajewskiego. Przy końcu ul. Basztowej napotkał wóz ciężarowy, skręcił na prawo i w tej chwili spostrzegł automobil, pędzący z wielką chyżością z przeciwnej strony. Wtedy p. S. skręcił nagle, aby usunąć się przed automobilem i upadł na bruk. Na leżącego najechał automobil, wlókł go kilkanaście kroków i dopiero na krzyk świadków wypadku szofer wstrzymał automobil. P. Szczepańskiego nieprzytomnego, krwią zbroczonego odwiozło Pogotowie do szpitala, gdzie ranny dopiero po kilku godzinach odzyskał przytomność. W wypadku tym odniósł p. S. szereg ran na całem ciele, między niemi bardzo poważną na wewnętrznej stronie stawu prawego kolana. Według orzeczenia lekarzy najechany doznał ciężkiego uszkodzenia ciała połączonego z naruszeniem zdrowia.

W toku dochodzeń stwierdzono, że automobilem (Nr. S. I. 927), który najechał p. S., kierował Józef Schmit, lat 28, szofer, Niemiec. Po przeprowadzeniu dochodzeń, prokuratorya oskarżyła szofera Schmita, że wbrew przepisom jechał szybko, nieostrożnie i nie dawał sygnałów ostrzegawczych.

Rozprawę sądową przeciw p. Schmitowi odroczono w ubiegłym miesiącu celem przesłuchania nowych świadków. — Odbyła się ona dzisiaj przed trybunałem orzekającym pod przew. r. s. Niklewicza, oskarżał prok. Ajdukiewicz.

Podczas rozprawy odczytano zeznania szeregu świadków, którzy byli obecni przy wypadku i przesłuchano nowych. Chodziło przedewszystkiem o ustalenie czy automobil jechał z dozwoloną szybkością czy nie i czy szofer dawał znaki ostrzegawcze.

Św. Władysław Lelek zeznał, że automobil do chwili zatrzymania się pędził dwa razy tak szybko, jak koń w kłusie, a nawet prędzej, bo jechał jak rozpędzony tramwaj.

Św. Bolesław Czekalski oświadczył, że widząc pędzący automobil z wielką chyżością bez dawania znaków ostrzegawczych wpadł w takie rozdrażnienie, że rzucił pod adresem szofera przekleństwo: „żebyś ręce i nogi połamał za taką jazdę", gdy nagle pod pomnikiem Rejtana automobil podskoczył w górę na jakie pół metra; świadek pobiegł i spostrzegł na ul. pana S. zalanego krwią.

Św. Józef Domagała zeznał, że z powodu pędu samochodu cała ulica była zasłonięta kurzem.

Św. dr Wacław Zakrzewski podał, że automobil jechał jak rozpędzony wóz z chyżością 15 klm. na godzinę; świadek widząc jadącego naprzeciw cyklistę był pewny, że jeżeli samochód nie zmniejszy chożości i nie zboczy przyjdzie do nieszczęścia.

Św. Henryk Klein (kupiec) oświadczył, że widział w wielu miastach jazdę samochodem i na widok pędzącego ulicą Basztową z szaloną chyżością automobilu wyraził zdziwienie, że policya krakowska pozwala na taką jazdę. — Po wypadku zbliżył się do szofera i rzekł: „aber sie sind verrückt gefahren".

Św. Haraschin (słuch. fil.) zeznał, że za pędzącym automobilem ciągnął się tuman kurzu, a widząc jadącego na przeciw rowerzystę był pewny, że katastrofa będzie nieuniknioną.

Św. Otto Kolat podał, że automobil pędził b. szybko, a rowerzysta hamował. Na skręcie rowerzysta wywrócił się i próbował wstać, ale wtedy najechał na niego automobil, powlókł go kilka kroków i odrzucił w bok.

Inni świadkowie zeznali wszyscy mniej lub więcej obciążająco dla szofera. Na jego korzyść zeznawał tylko (pod przysięgą, jak wszyscy) świadek Bigaj (malarz pokojowy), który między innemi oświadczył że automobil przed najechaniem na p. S. jechał tak wolno, że koła ledwo się obracały. Po zeznaniach tych, sprzecznych z innemi, prokurator zastrzegł sobie prawo ścigania świadka o fałszywe zeznania.

Oskarżony do winy się nie poczuwa; zeznał, że jechał z chyżością dozwoloną 15 km. na godzinę. (Według rozporządzenia ministerstwa chyżość automobilu na skrętach i na ruchliwych placach oznaczona jest na 6 km. na godzinę).

Poszkodowanego p. Szczepańskiego zastępował adwokat dr. Fischer, oskarżonego bronił adw. dr. Süsskind.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach obrońców trybunał uwolnił p. Schmidta od winy i kary. Przeciwko wyrokowi prokurator wniósł zażalenie nieważności.

Napad rabunkowy.

W nocy dnia 10 października b. r. szedł z Trzebinii do Krzeszowic kupiec, Mendel Bursztyn. W pewnej odległości od Trzebinii zastąpił mu w lesie drogę robotnik, Adolf Kasprzyk, lat 30 i grożąc kupcowi rewolwerem, zażądał pieniędzy. Napadnięty oddał rabusiowi całą gotówkę, jaką miał przy sobie. Było tego niewiele, bo tylko kilkadziesiąt halerzy. Oburzyło to rabusia i począł przeszukiwać kieszenie swojej ofiary. Pieniędzy jednak nie znalazł — zabrał więc kupcowi dwa zegarki i łańcuszek. Obrabowany zgodził się na przymusowy podział swojej własności i prosił rabusia, aby mu oddał jeden zegarek. W odpowiedzi na to złodziej przyłożył mu rewolwer do piersi i oświadczywszy, że nic nie odda, zagroził mu zemstą, gdyby go zdradził przed żandarmami. Kupiec, nie zważając na możliwość zemsty Kasprzyka, doniósł o napadzie żandarmeryi i ta Kasprzyka aresztowała.

Dzisiaj zasiadł Kasprzyk na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych. Rozprawie przewodniczył r. s. Obtułowicz, oskarżał prok. Rosławiński, obwinionego bronił adw. dr. Marek.

Oskarżony przyznał się do rabunku i tłómaczył się, że dopuścił się go pod wpływem pijaństwa.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy uznali stan opilstwa u oskarżonego za okoliczność łagodzącą — trybunał wydał wyrok, skazujący Kasprzyka na 6 tygodni więzienia.

Awanturnik i złodziej z Wieliczki.

Dnia 14 października b. r. polecił magistrat m. Wieliczki p. Janowi Gęsiorowi odprowadzić szupaśnika, niebezpiecznego zbrodniarza, Jana Salawę, zakutego w kajdanki, do miejsca przynależności, do Siebrawia. W drodze spotkał p. Gęsior w pobliskim lesie braci, Józefa i Wojciecha (lat 33) Staśków, raczących się w towarzystwie pewnej kobiety wódką. Kiedy już wyminęli ich, usłyszeli za sobą wołanie: „Halt, kolego, wróć się do nas!" — a w chwil kilka później pochwycili Staśkowie zakutego Salawę i odciągnęli na bok. P. Gęsior zbliżył się do nich, a wtedy jeden z mężczyzn krzyknął: „noża!" Przestraszony p. G. uciekł, obawiając się pobicia, a kiedy w jakiś czas powrócił na miejsce zajścia — zastał tylko na ziemi kajdanki, w które zakuty był Salawa.

W trzy dni później pojawił się Wojciech Staśko w Wieliczce i skradł na szkodę p. Seweryna Łempickiego futro. Złodzieja aresztowano i odstawiono do sądu karnego w Krakowie.

Dzisiaj zasiadł Staśko na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych. (Skład trybunału, jak przy poprzedniej rozprawie). Obwinionego broni adw. Zimmermann.

Oskarżony, W. Staśko, jest wyrobnikiem, za kradzież karany już był dwa razy. Do kradzieży futra przyznał się, zaś co do odbicia Salawy zeznał, że chciał go tylko zaprosić na wódkę.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał skazał Staśkę na 2 i pół roku ciężkiego więzienia.

Sejm.

Posiedzenie poniedziałkowe.

W toku poniedziałkowego posiedzenia przemawiał pos. dr Battaglia. — Podniósł, że praca społeczno ekonomiczna i kulturalna u nas powinna stać się samodzielną, a celem jej powinno być podniesienie kultury mas. Od lat kilkunastu życie zbiorowe znaczenie się odrodziło. Obecnie nadszedł czas regulacyi prądów, grunt użyźniających. W życiu politycznem rozlega się hasło: „Przyszłość nasza w ludzie wiejskim", ale powstaje także pesymizm co do znaczenia miast w których stwarza się przewaga z narodowo nieuświadomionych żydów, z nielicznym a ciemnym proletaryatem rzemieślniczym i robotniczym i z walczącymi z drożyzną i zależnymi urzędnikami. Im smutniejszy ten obraz miast, tembardziej skupić należy wysiłki. Jeżeli zakłada się bursę dla młodzieży włościańskiej, to należy także pomyśleć o licznych zastępach dzieci z warstw rzemieślniczych i robotniczych, a także dzieci t. zw. inteligencyi, które przez wczesną śmierć swych rodziców lub trudności bytu idą na marne pod względem narodowym i kulturalnym. Z rozwoju włościan, podnoszenia się oświaty i poczucia narodowego należy się cieszyć, ale schłopienie Polski nie może być jedynym ideałem. Mieliśmy dotąd egoizm klasowy wielkiej własności, obecnie grozi nam egoizm ludności włościańskiej przez skrzywienie polityki agrarnej.

Dr Battaglia wskazał następnie na wspólność idei, tkwiącą w programach różnych odcieni demokratycznych i wezwał do jedności.

Wreszcie omawiał dr Battaglia aktualne sprawy polityczne, poruszył sprawę żulińską i zwrócił się do namiestnika, aby podał do wiadomości Sejmu wyniki badań w tej sprawie. Omawiał kwestyę polsko-ruską i oświadczył, że Polacy skłonni są uwzględnić daleko idące żądania Rusinów w zamian za zwiększenie polskiego narodowego stanu posiadania, zwiększenie samorządu krajowego, za umocnienie naszej pozycyi w kraju i państwie. — Rozszerzenie autonomii narodowej Rusinów możliwe jest dla nas tylko w razie rozszerzenia autonomii kraju i silniejszego zagwarantowania podstaw naszego bytu i wpływu w tem państwie. — Wreszcie omawiał dr Battaglia sprawę Banku krajowego i sprawę kanałów, przyczem zaznaczył, że Galicya musi mieć kanał wewnętrzny od Śląska do Dniestru i sprawa ta wysunąć się musi na pierwszy plan naszej akcyi politycznej w Wiedniu. Idzie nie o formę, ale o sprawę samą i dlatego naszem zadaniem musi być ułatwienie, a nie utrudnianie jej przeprowadzenia.

* *

Jutro we środę ma wejść na porządek dzienny Sejmu sprawa reformy wyborczej. Rusini mają wstrzymać się w tym dniu od obstrukcyi i wziąć udział w posiedzeniu. Gdyby jednak wnioski ich odrzucono, mają dalej grać.

Od środy prawdopodobnie rozpoczną się wieczorne posiedzenia Sejmu dla reformy wyborczej.

Posiedzenie wtorkowe.

Telegram „Nowin".

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu, podczas rozprawy budżetowej, zabrał głos pos. Hupka i omawiał postulaty ruskie. W czasie jego wywodów „orkiestra" ukraińska rozpoczęła znowu swoje produkcye obstrukcyjne.

W chwili, gdy po Hupce zabrał głos wiceprez. Rady szkolnej kraj., Dębowski, Rusini podnieśli piekielny hałas.

Pos. Tymoteusz Starach wygraża Dembowskiemu pięściami, dzwoniąc i gwizdając równocześnie.

Pos. Makuch bije z wściekłością czynelami o pult, również wygrażając Dembowskiemu.

Na hasło Makucha „muzyka" na chwilę ustaje i Rusini krzyczą: Hańba Bobrzyńskiemu.

Wiceprezydent Dembowski odpowiada na zgłoszoną wczoraj przez pos. Battaglię interpelacyę w sprawie żulińskiej.

Po wiceprezydencie Dembowskim zabrał głos pos. Wasung.

Jutrzejsze posiedzenie.

Lwów. Na jutrzejszem posiedzeniu Sejmu wejdzie bezwarunkowo na porządek dzienny sprawa reformy wyborczej. Ludowcy i lewica nie odstąpili od tego postulatu.

Telegramy „Nowin".

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń. Termin zwołania Rady państwa z powodu niewyjaśnionej sytuacyi w Pradze nie jest dotąd ustalony. Jeżeli rokowania rozbiją się, parlament zbierze się 24 bm., gdyby zaś doprowadziły do pomyślnego resultatu parlament zebrałby się później. Na pierwszem posiedzeniu Izby posłów wejdzie na porządek dzienny sprawa drożyzny i opieki mieszkaniowej.

Powrót cara

Egelsbach. Rosyjska para cesarska wraz z dziećmi wyjechała wczoraj popoł. z powrotem do Petersburga.

Nowe prezydyum Dumy.

Petersburg Przy wyborze nowego prezydyum Dumy Polacy wstrzymali się od głosowania. Kadeci i członkowie stronnictwa odrodzenia pokojowego głosowali przeciwko postawionym kandydatom. Na prezesa Dumy wybrany ponownie Guczkow 201 głosami przeciwko 137. Na starszego wiceprezesa wybrano ks. Wołkońskiego 261 głosami przeciwko 48.

Wydawca Leszek Szczepański. — Redaktor odpowiedzialny Ludwik Szczepański. — Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.